



## WŁADYSŁAW DUKOWSKI

Warszawa, 15 lutego 1946 r. Asesor sądowy Antoni Krzytowski, delegowany do Oddziału Warszawa Miasto Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał niżej wymienioną osobę w charakterze świadka, bez przysięgi. Świadek został uprzedzony o obowiązku mówienia prawdy oraz odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Władysław Dukowski
Imiona rodziców	Jakub i Marianna
Data urodzenia	16 grudnia 1896 r.
Miejsce zamieszkania	Ulrychów, ul. Góralska 14
Zajęcie	murarz
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

---

Powstanie warszawskie zastało mnie w domu numer 8 przy ul. Elekcyjnej. Do 5 sierpnia panował w nim względny spokój. W tym czasie na terenie Parku Sowińskiego rozkwaterowane były oddziały Wehrmachtu i żołnierze tych formacji mówili nam, że póki oni tu są, żadna krzywda nam się nie stanie. Walk z powstańcami na naszym terenie wówczas nie było. W godzinach rannych 5 sierpnia oddziały Wehrmachtu ustąpiły, w krótki czas potem nadeszły kompanie SS i od tej chwili rozpoczęło masowe mordowanie ludności polskiej. Ja już na dwa dni przedtem uciekłem ze swego domu – gdyż mówiono powszechnie, że Niemcy na sąsiednich ulicach rozstrzelują mężczyzn Polaków – i ukrywałem się w ogródku, względnie w trzcinie po wyschniętym stawku, znajdującym się przy ul. Wolskiej,

mniej więcej naprzeciwko domów numer 120 i 116. (W tym miejscu stosownie do wyjaśnień świadka i według jego wskazówek sędzieja sporządził szkic sytuacyjny terenu jako załącznik do niniejszego protokołu).

Świadek zeznaje w dalszym ciągu: gdy nadeszły oddziały SS, znajdowałem się właśnie w zaznaczonym na szkicu ogródku owocowym. Oddziały te nadeszły ulicą Wolską od strony toru kolejowego i od razu usłyszałem krzyki, płacze i lamenty naszych ludzi. W tym samym niemal czasie od strony ul. Górczewskiej ulicą Moczydło nadeszła kompania SS w sile około 300 ludzi, którzy rozłożyli się biwakiem na terenie tego właśnie ogródka, gdzie się znajdowałem, i sąsiedniego kartofliska. SS-mani wypytywali mnie, kto ja jestem. Musiałem się wylegitymować kenkartą i powiedziałem im nadto, że jestem dzierżawcą tego ogródka. Niemcy narwali sobie agrestu z rzekomo dzierżawionego przez mnie ogródka i dali mi nawet za to pudełko konserw. W tym czasie zauważyłem, jak od strony cmentarza prawosławnego nadjechał przed dom numer 120 przy ul. Wolskiej samochód ciężarowy. Znajdowałem się wówczas na tyłach posesji numer 118, gdzie przesunąłem się z zamiarem obserwowania, co oddziały SS, które nadeszły ulicą Wolską, wyprawiają z naszą ludnością i dokąd ją prowadzą. Na samochodzie, który zatrzymał się przed domem numer 120, znajdowały się dwa ciężkie karabiny maszynowe.

Samochodu, w momencie gdy on zatrzymał się przed domem 120, już nie widziałem, gdyż zasłonił mi go budynek. Jednak w chwilę potem usłyszałem w podwórzu domu numer 120 dwukrotnie powtórzony głośniejszy okrzyk: „O Chryste!”, następnie głosy licznych dzieci: „Mamo, Mamusiu” i zaraz potem dał się słyszeć trajkot dwóch karabinów maszynowych. Ja znajdowałem się wówczas w odległości najdalej dziesięć metrów od podwórka, na którym znajdowały się ofiary.

Jako kapral piechoty brałem udział w wojnie 1920 roku i dobrze rozróżniam rodzaje broni maszynowej, stąd wiem, że w opisanej przeze mnie sytuacji użyto ciężkich karabinów maszynowych. Widziałem je przecież na własne oczy, a poza tym, gdy Niemcy otworzyli z nich ogień, to była to nieprzerwana, długa seria, która trwała może około minuty czasu. Krzyki wszelkie już w tym czasie umilkły, a po przerwaniu ognia karabinów maszynowych rozległy się pojedyncze strzały, jak sądzę, oddane z broni krótkiej. Wiązały się one niewątpliwie z dobijaniem rannych.

Ilu ludzi zgromadzonych było wówczas na podwórzu domu numer 120, dokładniej nie mogę powiedzieć. Podchodząc jednak do domu numer 118, przez szparę w murze widziałem tam tłum mogący liczyć około tysiąca osób.

Widziałem tam również kobiety i dzieci. Widziałem kobiety z dziećmi na rękach lub mające ze sobą dzieci w wózkach.

W tym czasie odbyła się też egzekucja w podwórzu domu przy ul. Wolskiej 124. Ja tej egzekucji już nie obserwowałem, ale jak się orientuję z wielkości znajdującego się na podwórzu tego domu dołu, w którym znajdują się zwłoki ofiar, oraz z opowiadań ludzi, egzekucja ta pochłonęła z pewnością nie mniej ofiar niż w podwórzu domu numer 120. Na podwórzu domu 120 również jest duży grób, w którym znajdują się zwłoki wówczas pomordowanych. W domach 120 i 124 odbyła się egzekucja ludności spędzonej z okolicznych domów. Tego samego dnia odbyła się jeszcze trzecia egzekucja na ulicy Wolskiej, w miejscu oznaczonym na szkicu krzyżykiem, w pobliżu Parku Sowińskiego. Niemcy rozstrzelali też ludność spędzoną z domów numer 4, 6, 8, 10 przy ul. Elekcyjnej oraz mieszkańców domu miejskiego, uwidocznionego na szkicu. Znaczną część mieszkańców tych domów powystrzelili już przedtem pojedynczo na ulicach.

Ile osób padło tam ofiarą SS-manów, trudno mi powiedzieć. Myślę, że chyba parę tysięcy. Groby ze zwłokami tych ofiar znajdują się w Parku Sowińskiego. Część ciał na rozkaz SS-manów nasi ludzie znosili do piwnic domu miejskiego, po czym budynek ten został spalony. Bliższe szczegóły co do egzekucji przy Parku Sowińskiego zna Edward Kucharski, zamieszkały w parceli Jelonki u miejscowego sołtysa. Kucharski sam znajdował się pomiędzy ludźmi, w stosunku do których Niemcy tę egzekucję przeprowadzili.

Protokół odczytano.